

Elżbieta Binswanger-Stefańska: * Stefan Kisielewski: Najważniejsza jest zmienność *

Wtedy, gdy w Polsce kapitalizm zaledwie kiełkował, w Szwajcarii odbyło się spotkanie Polonii ze Stefanem Kisielewskim. Moja relacja ze spotkania jest bardziej polemizującą refleksją na temat sytuacji w Polsce i świecie tamtych lat, niż sprawozdaniem. A także nieśmiałą próbą prognozy na przyszłość. Czy się sprawdziła? Co się sprawdziło? To prawdziwa przygoda czytać swoje myśli zainspirowane wypowiedziami zmarłego niestety wkrótce potem Słynnego Gościa Klubu Basi Młynarskiej, znanego jako przekorny publicysta-polemista PRL-u, po prawie ćwierć wieku od tamtego wydarzenia. "Kisiel" miał poglądy konserwatywno-liberalne, ponieważ moje poglądy były (są) postępowo-lewicująco-zielonkawe, polemika sama się napisała.

A zatem: jest wiosna 1991 roku, kapitalizm w Polsce dopiero stawia pierwsze kroki, prezydentem jest Lech Wałęsa, ZSRR jeszcze się nie rozpadł...

Z uczuciem dużej niepewności, powiem więcej, strachu, zabieram się do skomentowania spotkania członków Klubu Literackiego Five O'Clock z jednym z najbardziej znanych publicystów powojennej Polski - Stefanem Kisielewskim - słynnym "Kisielem" - które odbyło się 21 kwietnia 1991 roku w Oberfricku (zorganizowanego przez gospodynię Klubu, Barbarę Ahrens-Młynarską) oraz dzień później w Genewie (w "filii" Klubu prowadzonej przez Annę Beczkowską i Danutę Mentha).

Nie ze wszystkim mogłam się zgodzić, nie wszystko mnie przekonywało, nie całkiem odpowiadało moim przekonaniom, moim doświadczeniom... Ale dewiza: "pochwała zmienności", podobała mi się i owszem. Otóż to! *Tempora mutantur*, czasy się zmieniają, wszystko płynie, nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki itd. itp., czyli na każdym kroku i w każdym działaniu niezbędna jest świadomość zmienności sytuacji i odpowiednie znalezienie się w coraz to nowej, odmiennej aktualności.

Dosłowne przenoszenie wzorców z przeszłości w terażniejszość po prostu nie może się udać i w gruncie rzeczy bardziej wyhamowuje, niż przyspiesza rozwój wypadków nie tylko nie przyczyniając się do upragnionego "polepszenia", ale jeszcze zwiększając chaos, niezadowolenie i dezorientację.

Mam tu na myśli obecną, nazwijmy to, "reinkarnację" kapitalizmu w Polsce. To, co dotychczas zaobserwowałam, przypomina mi raczej "zawracanie Wisły kijem", niż cokolwiek innego. Ale nawet Czcigodny Gość Klubu zdawał się momentami jakby ignorować kierunek nurtu i, mimo słusznego, jak uważam, motta, zapominać o zmienności.

Stefan Kisielewski zaszerwował klubowej publiczności coś na kształt "przekornej lekcji historii" czasów ustroju socjalistycznego w Polsce w relacji z sowieckim komunizmem z jednej strony i z zachodnim kapitalizmem z drugiej. Z zakolami o bohaterów Rewolucji Burżuazyjnej 1789 roku, reminiscencjami wielkich indywidualności gospodarki kapitalistycznej z przełomu XIX i XX wieku, komentarzami do polskiego Dwudziestolecia Międzywojennego, oraz - ostrożnymi - wycieczkami w przyszłość.

A wszystko to z punktu widzenia człowieka "urodzonego - nie wymawiając - w Warszawie carskiej", świadka czterech Polsk rozciągniętych na nieomal cały nasz wiek, dziennikarza będącego wiarygodnym zarówno w obiektywnych spostrzeżeniach, jak i w subiektywnych wnioskach. Publicysty politycznego mówiącego o sobie, że "nie ma poglądów politycznych... stałych". Felietonisty, na którego tekstach "wychowało się kilka pokoleń". I wreszcie sarkastycznego prześmiewcy pozwalającego sobie na wysłanie na ręce samego Gorbaczowa telegramu następującej treści: "Żadnych reform. Jedyne wyjście: trzydniowa - wygrana wojna atomowa".

Stefan Kisielewski, z wykształcenia muzyk, z zawodu człowiek pióra i z zamiłowania ekonomista-komentator,

określił się już od progu: *"Zmieniam poglądy, bo uważam, że zmieniają się ludzie, okoliczności, historia... Stałe poglądy, a zwłaszcza stała ideologia, to jest rzecz bardzo niebezpieczna. Nie mam poglądów politycznych ani ideologicznych, natomiast mam poglądy gospodarcze. Może to wpływ Marksa zresztą, który mówił o tej bazie i nadbudowie. Więc - baza gospodarcza mnie interesuje. Nie mogę powiedzieć, że bym był demokratą, czy liberałem. Chociaż bywam. Posiadam tylko wiarę, no i posiadam swoją filozofię, która polega na tym, że uważam, iż wszystko, co ludzkie, jest pomieszaniem zła z dobrem"*.

A jednak i Stefan Kisielewski, który wierzy, że *"gospodarka rozwija się zgodnie z jakąś logiką, z rozwojem nauki i techniki (...) że jest w tym jakaś wyraźna linia rozwojowa, chociaż też zdarzają się paradoksy i absurdy"*, nie wie: *"co będzie, jak się ta sytuacja rozwinie? Jest dużo wariantów i możliwości..."*.

Tymczasem coraz więcej ludzi w Polsce staje przed pytaniem: "I CO DALEJ?" Od czasu, kiedy pewna skądinąd utalentowana aktorka warszawska oznajmiła w telewizji z całą tą rozbrajającą naiwnością "ulubienicy publiczności", że - UWAGA, UWAGA - "w Polsce z dniem 4 czerwca 1989 roku zakończył się komunizm" - rozwój wypadków w Polsce zdaje się być nie do ogarnięcia nawet dla najbardziej światłych umysłów.

Porywanie się na jakiegokolwiek prognozy nie ma najmniejszego sensu w sytuacji, kiedy dotykalna teraźniejszość przybiera formy, jakich nikt się nie spodziewał, których nie sposób jednoznacznie zanalizować, i które nie mieszczą się w żadnych modelowych syntezach. Nawet najbliższe wydarzenia trudne są do przewidzenia, a cóż dopiero mówić o jakichś konkretniejszych perspektywach na przyszłość.

Stefan Kisielewski mówi, owszem, że dużo jest wariantów, ale uchyla się od rozpatrywania jakichkolwiek ewentualności. Stanisław Lem, niejako "z urzędu znawca przyszłości", w rozmowach ze mną na temat przyszłości Polski (i świata) przed rokiem jeszcze wyrażał się zaledwie sceptycznie, na początku bieżącego roku - już tylko pesymistycznie.

Jak tu "budować" kapitalizm bez kapitału? Jak zacząć, gdy punktem wyjściowym jest nieudany socjalizm? Jak otrząsnąć się z komunistycznej przeszłości? Prezydent Polski jeździ po świecie i zwozi do kraju naręcza obietnic pomocy finansowej. Same finanse jakoś do Polski nie spływają. A w ogóle to czy kapitalizm jako taki można "budować"? Już samo tego rodzaju podejście do sprawy zdradza swoje niechlubne pochodzenie: "budowaliśmy" socjalizm, a teraz bierzemy się za "budowanie" kapitalizmu.

Póki co, wszystko wskazuje na to, że z tym samym dyletantyzmem. Nic dziwnego, że na każdym kroku człowiek łapie się w Polsce na przeżywaniu niesmacznego *déjà vu*. Po propagandzie sukcesu w zakładach państwowych, propaganda prywatnego biznesu. I jedno, i drugie z tą samą dozą zakłamanego entuzjazmu. Podczas gdy wiadomości z ostatniej chwili są coraz bardziej alarmujące: Robotnicy czują się jeszcze raz oszukani. Strajkują. Kurs dolara po trwającej rok stabilizacji podskoczył o 17%! , liczba bezrobotnych przeskoczyła już 7%. Przemysł ciężki ledwie dyszy. Chłopi, najbardziej "zdrowa", jak dotąd, warstwa społeczna, nie są w stanie sprzedać swoich produktów wypieranych bezwzględnie przez sprowadzane z zagranicy. Tańsze! Twórcy kultury nie mają za co tworzyć... Jednym słowem zaczynają obowiązywać prawa rynku.

Stefan Kisielewski mówi, że spotyka coraz częściej ludzi wzdychających do "starych, dobrych czasów za komuny".

Jedyne, co kwitnie, to handel. Legalny i dziki. Często absurdalny. Towary zagraniczne co pośledniejszego gatunku w cenach wyższych niż na Zachodzie. Przy polskich pensjach wielokrotnie niższych! Kradzione samochody zachodnie "przerzucane" do Związku Radzieckiego. Nowy rodzaj "pośrednictwa". Rosjanie ze swoimi straganami pod Pałacem Kultury w Warszawie wywożący z Polski ciągle jeszcze tańsze dla nich dolary. POSTKOMUNISTYCZNA POLSKA HANDLARSKA, albo: popłuczyny po kapitalizmie. Koniunktura na wszelkiego kalibru cwaniaków i oszustów. Nowy typ *homo polonusa*: spontaniczny kombinator finansowy, skrzyżowanie cinkciarza z przekupą.

Ktoś mi ostatnio zdawał relację z rozpaczliwej sytuacji książki w Polsce: ci, co dotychczas czytali, nie mają pieniędzy, ci co teraz obrastają gotówką - nie czytają! Ale na razie ciągle jeszcze cieszy ludzi, że "wszystko jest - jak w Paryżu". Jak bardzo jest to względne, niech zilustruje opowiedziany przez Andrzeja Szczypiorskiego pisarzowi szwajcarskiemu, Reto Hännny'emu, taki oto dowcip: "*Jakiś mieszkaniec Moskwy wybrał się po raz pierwszy do Paryża i jakiś paryżanin po raz pierwszy do Moskwy. Po długiej jeździe nocnej docierają z przeciwnych stron do Warszawy. I każdy z nich myśli, że jest u celu*".

Ile trzeba wiedzieć, żeby się zgodnie z obiektywnym stanem uplasować?

Bank Światowy opublikował ostatnio opracowanie pt. "*The Transformation of Economies in Central and Eastern Europe: Issues, Progress and Prospects*", z którego wynika, że aktualna sytuacja kryzysowa w krajach byłego obozu socjalistycznego opanowana być może nie wcześniej, niż pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Osiągnięcie poziomu dobrobytu porównywalnego do Zachodu będzie trwało dziesiątki lat.

Waszyngtoński Instytut Gospodarki Międzynarodowej obliczył, że inwestycje w Europie Wschodniej musiałyby mieścić się w przedziale od 200 do 400 miliardów dolarów rocznie, żeby najwcześniej za 10-15 lat dał się zauważyć jakiś rezultat. Ale nie tylko że takich pieniędzy świat nie ma na rozwój w krajach wschodnioeuropejskich, lecz i ich sensowna inwestycja nie byłaby możliwa: nie wystarczają bowiem same pieniądze, potrzebni byłiby eksperci, wiedza technologiczna na wysokim poziomie, pomoc w organizowaniu szkolnictwa niemal od podstaw...

Tego wszystkiego świat nie jest w stanie zapewnić, tym bardziej, że są nie tylko kraje, ale całe kontynenty potrzebujące pomocy. Około jednej czwartej ludzkości żyje poniżej granicy ubóstwa, jest bezdomna i bez środków do życia! Więc na razie Polska musi radzić sobie własnym sumptem.

Ale jakoś nie mogę pogodzić się z pomysłem Stefana Kisielewskiego (powtórzonym po pewnym znanym w Polsce producencie futer) na "Polskę handlarzy, pośredników, kupców..." Ten pan od lisich czapek (i poza tym polityk) ujął to tak: "*Naród niekoniecznie żyje z produkcji. Jak było w historii? Z czego żyli Chaldejczycy, czy Fenicjanie, czy Żydzi? Oni nie produkowali, oni wozili, pośredniczyli... My też tak będziemy!*".

A to dopiero! Na takie coś chciałoby się rzec, że było to dawno temu i nieprawda! Żydzi czy Fenicjanie mieli starożytnemu światu do zaoferowania usługi - wtedy - wyjątkowe. I to nie tylko w dziedzinie handlu, ale: budowy statków, wiedzy astronawigacyjnej, komunikacji między różnojęzycznymi, różnokulturowymi skupiskami ludzkimi, i wreszcie podejmowania ryzyka wypraw odległych i niebezpiecznych.

Przenoszenie tego w dzisiejsze czasy na teren Polski pozbawione jest, moim zdaniem, jakiegokolwiek sensu. Jeżeli nawet w jakiś sposób można by dzisiejsze zapotrzebowanie na pośrednictwa handlowe porównać z tamtymi, sprzed naszej ery, to zadanie to od dawna już jest obsadzone ludźmi doskonale do niego przygotowanymi, władającymi najczęściej nie jednym, a kilkoma językami, znającymi się na handlu w skali ogólnoświatowej, poruszającymi się swobodnie po całym globie ziemskim, a przede wszystkim niedopuszczającymi żadnych niedoświadczonych nowicjuszy na swoje szlaki, bo chodzi tu o ciężkie pieniądze, a wtedy nie ma co liczyć na jakiegokolwiek ulgi. To właśnie jest najszczerze oblicze kapitalizmu.

Handel, jaki w ostatnim czasie rozplenił się w Polsce, ma zupełnie inny charakter, inne są jego przyczyny i inne będą skutki. Żeby zjawisko to lepiej zrozumieć, trzeba przyjrzeć się bliżej przyczynom skruszenia się muru między Europą zachodu i wschodu, które leżą o wiele bardziej w sferze ekonomicznej, niż jakiegokolwiek innej (a już na pewno nie w solidarnościowo-romantycznej).

Również podział świata po II wojnie światowej na dwa wrogie obozy miał swój głęboki sens militarno-gospodarczy. Pretensje Polski do Zachodu o "zdradę" są tu co najmniej dziwaczne. Jak wiadomo, w polityce nie ma miejsca na takie pojęcia. Stalin położył łapę na tyłu obszarach, na ile starczył jego zasięg militarny. Zachód "oddął" tyle, ile

był zmuszony oddać. Polska była krajem pod każdym względem wycieńczonym i, chciała czy nie chciała, musiała pogodzić się z postanowieniami potężniejszych od siebie.

Po czym zaczął się zawrotny wyścig zbrojeń, który wedle wszelkich historycznie sprawdzonych praw miał się rozładować konfliktem zbrojnym. Jeżeli do tego nie doszło, to tylko dlatego, że przemysł militarny świata wyprodukował broń o rażeniu przechodzącym wszelkie wyobrażenia i fakt ten spowodował nieznaną w dotychczasowych dziejach ludzkości równowagę strachu. Ale że jest to stan trwania, a życie to nieustająca zmienność, nastąpiło nader swoiste rozładowanie w postaci WYBUCHU POKOJU. Jak się okazuje, jest to też niełatwa sprawa...

A więc w połowie wieku świat podzielony został na dwa pola bitewne - jak w szachach - i przez pewien czas wszystko przebiegało wedle ustalonych reguł gry. Tyle że jeden z przeciwników tak się niezręcznie urządził, iż inwestował w grę wszystkie swoje siły kosztem podległych sobie społeczeństw, drugi zaś dorobił się takich nadwyżek, że jego społeczeństwa zaczęły to odczuwać w formie dobrobytu materialnego, a w końcu i nadprodukcji.

Nawiasem mówiąc, w grze tej długo jeszcze nie brał udziału cały świat, choć tak to się nazywało. Oprócz dwóch przeciwników istniało całe mnóstwo krajów-kibiców i, co gorsze, NIEdobrowolnych dostawców rezerw siłowych głównym bohaterom wydarzeń - dla jasności sprawy nazwany "Trzecim Światem", choć był częścią - i to nie małą - TEGO świata. Ale nazwa "III. Świat" była o tyle doskonale oddającą stan rzeczy, że zawierała w sobie WYŁĄCZENIE z gry.

Gra zakończyła się "patem", czyli równowagą sił, ale równocześnie POZA grą następowały procesy doprowadzające do zachwiania innej równowagi, a mianowicie produkcyjno-konsumpcyjnej. I to do tego stopnia, że coraz większe obszary świata stawały się ssącą próżnią ekonomiczną, niejako zapadnią, która - od dłuższego już czasu zżerana mało widoczną, ale skuteczną korozją niezaspokajanego głodu marketingowego - rozwarła się i natychmiast zapadły się w nią, w historyczną otchłań - stworzone sztucznym podziałem mury.

Był to więc napór spowodowany z obu stron różnicą ciśnień. Niedosytu z jednej i nadprodukcji z drugiej strony. Pozornie otworzyło to przed krajami nadprodukcji nowe szanse: zachłanne rynki zbytu, stąd początkowy entuzjazm. Wydawałoby się, nic, tylko upychać. Niestety, siła nabywcza społeczeństw po drugiej stronie jest tak nikła, że "rynek" ten szybciej okaże się osuszony, niż nasycony.

Obecny handlowy wigor w krajach Europy Wschodniej jest więc sytuacją przejściową, niejako wysysaniem nikłych oszczędności - i będzie ona musiała ustąpić gwałtownemu biednieniu głównego trzonu nabywczego tych społeczeństw, czyli po prostu prawie wszystkich zwyczajnych obywateli. Handel ten nie będzie więc w stanie nasycić apetytu, ale uda mu się zapewne dokonać jednej istotnej i z trudem odwracalnej szkody zaduszania rodzimych - od dawna już cherlawych - produkcji.

I dopiero wtedy rozpocznie się długi i trudny proces mieszania się społeczeństw, proces ekonomiczno-etnologiczny, przy czym dokooptuje do tego część świata najliczniejsza pod względem ilości mieszkańców - Trzeci Świat, który najpewniej z powodu najbardziej dramatycznych potrzeb życiowych awansuje do "Pierwszego Świata". Będzie to więc nie wchłanianie Europy Wschodniej przez Zachodnią, ale mieszanie się ze wszystkimi przewidywalnymi i nieprzewidywalnymi konsekwencjami zjawisko.

Jak trudny i zawiły etap historyczno-polityczno-ekonomiczno-socjalny - i ekologiczny - stoi przed cywilizacją ludzką widać najlepiej na przykładzie jednoczenia się Niemiec. A są to dopiero ZWIASTUNY NOWEGO! Jaka rola Polsce w tym wszystkim przypadnie, zależy chyba najbardziej od tego, czy i które z autentycznych wartości ludzkich uda się społeczeństwu polskiemu na tyle zachować i rozwinąć, żeby mogły stać się jednym z elementów wspólnej humanitarnej przyszłości w imię prawdziwego postępu.

Tu chciałabym nawiązać jeszcze do tytułu tej relacji, pochwały zmienności, słów Stefana Kisielewskiego. Bo chyba żadne z pojęć nie ulega takiej zmienności, jak "postęp". POSTĘP aktualizuje się bez przerwy, zgodnie z postępującym czasem, i od stosunku poszczególnych społeczeństw do niego zależy, jakie miejsca zajmować będą wobec siebie na globalnej skali wyznaczającej byt.

Dobrobyt, jakim cieszą się społeczeństwa postindustrialne nie mieści się w perspektywicznym rozumieniu postępu, gdyż planeta, której mieszkańcami jesteśmy, nie jest w stanie wytrzymać stopnia eksploatacji, jakiemu zostaje poddana. Tego rodzaju "dobrobyt" powoduje wzrastające zanieczyszczenie środowiska, zagrożenie dla natury, góry niedających się usunąć odpadków oraz szkody psychiczne u pławiących się w tym dobrobycie ludzi. Postępem jest więc ograniczanie konsumpcji. Postępem jest niedrukowanie ton reklam, gdyż produkcja papieru oznacza śmierć lasów. Dla przykładu: jeżeli tempo wycinania lasów tropikalnych Amazonii nie zmniejszy się, lasy te zakończą swój żywot zaraz po roku dwutysięcznym (przypis 2).

Wiek XX można podsumować jako wiek mas: masowych produkcji, masowej kultury, broni masowego rażenia, obozów masowej zagłady, masowej hodowli zwierząt, masowej turystyki, masowej konsumpcji itd. Postępem będzie więc odejście od tego rodzaju rozumienia ludzkiej działalności. Im szybciej ludzkość potrafi się zmienić i dostosować do nowych wymogów egzystencji, tym rychlej można spodziewać się polepszenia. W tej chwili "najważniejsza jest zmienność".

*

Esej ukazał się pierwotnie w piśmie Polonii szwajcarskiej nr 3 (143), maj-czerwiec 1991

*

Ciekawy wywiad radiowy ze Stefanem Kisielewskim z roku 1987:

<https://www.youtube.com/watch?v=xsUChV339kw>

*

Stefan Kisielewski, pseudonimy literackie Kisiel, Teodor Klon, Tomasz Staliński, Julia Hołyńska (ur. 7 marca 1911 w Warszawie, zm. 27 września 1991 też w Warszawie) - polski prozaik, publicysta, kompozytor, krytyk muzyczny, pedagog, poseł na Sejm PRL II i III kadencji z ramienia Znak, członek założyciel Unii Polityki Realnej. W kwestiach polityczno-społecznych reprezentował poglądy konserwatywno-liberalne. Był jednym z założycieli Ruchu Polityki Realnej w 1987 oraz Unii Polityki Realnej w 1989. Sympatyzował też z Porozumieniem Centrum.

*

I na koniec - współcześnie - okolicznościowa limerikonka na końcu, a nie na początku:

*Ten zmyślny polemista ze stolicy,
niecierpliwy jak wszyscy cholerycy,
testament ułożył,
wydania nie dożył,
gdzieś tam go czyta, jakiejś anielicy.*

(ebs)